

Kilka uwag na marginesie...

Krzysztof Kubiak

W maju 1993 zorganizowaliśmy z Terencem Wrightem tydzień etnograficznych filmów brytyjskich. Po raz pierwszy w Polsce pokazaliśmy tak dużą różnorodność szkół, podejść metodologicznych i okresów historycznych w filmie etnograficznym. Udało się dokonać projekcji kilkudziesięciu filmów. Tekst Terence'a Wrighta publikowany poniżej był wypowiedzią zamykającą nasz przegląd. Zorganizowaliśmy go, aby pokazać to, co było dotychczas nieznaną; zwłaszcza że obecny czas sprzyja antropologii wizualnej, a coraz więcej osób deklaruje zainteresowanie filmem etnograficznym.

Wielka Brytania jest krajem gdzie istnieje „rynek” tego rodzaju filmów, a co za tym idzie mają one swą klientelę. Telewizja pokazuje cykle filmów etnograficznych.

W tej chwili w Polsce nie odbywa się żaden cykliczny festiwal filmów etnograficznych, podczas gdy np. we Francji mamy kilkadziesiąt przeglądów i festiwali tego rodzaju rocznie. W praktyce osoby chcące obejrzeć antropologiczny, bądź „antropologizujący” film dokumentalny muszą zdać się na telewizję, gdzie, tego rodzaju programy pojawiają się sporadycznie. Nie daje to możliwości usystematyzowania gatunku choćby dla własnych potrzeb. To, co pokazaliśmy podczas naszego przeglądu było bardzo różnorodne; dobre ale i złe, przykuwające uwagę i, dla wielu, nudne, muzyczne i mówione, obiektywne i subiektywne, surowe i starannie zakomponowane...

Etnografia i antropologia jeśli mają mieć sens muszą służyć tolerancji, budując ją również wśród nas samych – badaczy. Tak samo jak antropolog odkrywa, że „oni” – tubylcy mają dusze, tak też etnograf robiący filmy potrzebuje otwarcia się na inne, niż nasza własna, tradycje dokumentu filmowego. Przykładem tego „innego” był choćby telewizyjny film *The Kawelka: Ongka's Big Moka* pokazujący Papuasa Ongkę wydreptującego i wyklócającego się ze współplemieńcami o zorganizowanie monstrualnej uczty zwanej Wielką Moką. Jest to opowieść snuta od strony Ongki – wodza, a zarazem, organizatora uroczystości będącej darem dla innych plemion. Film jest spokojny. Jego problem to sprostanie honorowej powinności, którą jednak można odwlekać w czasie na wiele, wiele lat. Film oddaje atmosferę mozołu, mordęgi w dreptaczym trudzie Ongki, by uzyskać kontrybucję wszystkich na rzecz uroczystości. Udaje się. Moka może się odbyć. Czujemy się tak jakby był to również nasz sukces. I wtedy, po blisko 2. godzinach filmu ukazują się napisy mówiące, że Moka odbyła się. I k o n i e c. Film pokazuje Papuasa przewycięzającego trudności i kłopoty jako zwykłego człowieka, bliskiego nam wszystkim. Pod względem oglądalności był to największy sukces serii „Disappearing World” z Granada Television. Kolejnym „innym” był piękny, głęboko humanistyczny film *Two girls go hunting*, zrealizowany w Etiopii. Autorka (Lydall) prawdziwie i wiarygodnie ukazuje przygotowania do małżeństwa widziane z perspektywy kobiety. Opowiadają o tym – młoda dziewczyna, chłopiec i starsza kobieta. Każde z nich przedstawia swój obraz małżeństwa; obawy, zalety, samotność każdego w podejmowaniu decyzji o założeniu rodziny. Widzimy, że to są l u d z i e, tacy jak my i zaczynamy wstydzić się naszych, stereotypowych wyobrażeń o Murzynach.

Aby zobaczyć człowieka w innym należy, opisując jego kulturę, próbować ją zrozumieć. Znaczy to spróbować wykroczyć poza swoje własne, kulturowe ograniczenia. Odkryciem antropologii wizualnej, dokonany w wiele lat po udźwiękowieniu pierwszych filmów, było spostrzeżenie, że „oni” też mówią i co więcej mają coś do powiedzenia. Słowem przedstawiając inną, niż nasza, kulturę możemy zrezygnować z głosu narratora („colonial voice”), będącego wyniosłym i obojętnym objaśniaczem, na rzecz ich własnego głosu i języka. Daje się im wówczas prawo do wypowiadania poglądów na temat ich własnego życia, językiem ich własnych słów, pojęć, idiomów. Może to wzbogacić i nasze rozumienie świata. Ta rezygnacja z filtru kulturowego, będącego przecież w każdym antropologu, sygnalizowana jest choćby w tytułach filmów, takich jak *The Kawelka: Ongka's Big Moka* czy *Dor, Low is better*. Jest to zabieg znany w reportażu, polegający na tym, że umieszcza się w tytule i tekście oryginalne wyrażenia. Podkreśla to egzotykę sytuacji i opisuje pozycję narratora, który pochodzący z naszego świata przybliża nam nieznaną i nieosiągalną dla nas strefę. W reportażu, zwykle potem, następuje ostry, zewnętrzny język opisu.

Zaś w wielu pokazanych przez nas filmach opis nie jest ostry i spuentowany, jak często bywa w reportażu. Ukazywanie niespieszności rytmu życia poprzez tempo filmu jest zabiegiem ryzykownym i wymaga od widza, zarówno treningu w takiej tradycji, jak i – przede wszystkim – chęci zrozumienia i „wczucia” się w obcą kulturę. Oglądając zwykłe życie wraz z jego rytmem, jakby kąpieniem chwil czasu, mamy często wrażenie obcowania z czymś prawdziwszym niż tylko fragmentaryczność artystycznej impresji czy chłodny, naukowy opis.

Sprzyja temu zestawienie mowy z tym co asemantyczne, jakimś „ple,ple”, mającym służyć, nie tyle, przekazaniu treści, co raczej podtrzymaniu kontaktu z drugim człowiekiem (np. *Raju and his friends* (Banks) *Home from the hill* (Dineen)). Potrzeba dowiedzenia się „wszystkiego” o obyczajach, systemach pokrewieństwa, budownictwie, klasyfikacjach i taksonomiach, jest zgodna z naszą tradycją badawczą zrodzoną z kultury pisma. Zaś nasza tradycja filmowa pozwalalaby ujrzyć tych samych ludzi w egzotycznym jazgocie rytualnych tańców i mało jasnych, pogańskich obrzędów. W filmach jakie pokazaliśmy często nie ma opisu społeczeństwa. Jest za to dialog, dzięki któremu badacz-filmowiec zaprzyjaźnia się z Osoba(ami). Społeczeństwo jest schowane za osobą.

Pokazaliśmy też kino „obiektywne”, gdzie obraz oddzielony jest od dźwięku a głos należący do zachodniego, europejskiego narratora opowiada i wyjaśnia co „oni” robią i jak żyją (*The Trobriand Islanders* – Powell). Taki zabieg nie dziwi nas przy oglądaniu telewizyjnych newsów, gdzie obraz nie jest ilustracją dźwięku i odwrotnie. I o ile wydaje się to być dopuszczalne w filmie przyrodniczym, to w naszym zestawie zabrzmiało to jak obcy dźwięk.

Filmy Granada TV z serii „Disappearing World” bywają różne. Czasem dyskretny komentarz nie tylko nie razi, ale wydaje się w ogóle nie istnieć (np. *The Kawelka...*), czasem nie ma go wcale (*The Eskimos of Pond Inlet* Grisby), bywa też zupełnie konwencjonalny jak w filmie *Baka: People of the Rainforest* (Agland). Pokazaliśmy też prace filmujących etnografów – *Raju...* (Banks), *Dor...* (Boonzajer), *Reclaiming the forest* (Henley), uzupełniające i rozwijające ich prace pisane, oparte na badaniach terenowych. Wspomniana seria „Disappearing World” podaje zawsze dwa nazwiska autorów – reżysera i antropologa, najczęściej autora książki lub cyklu artykułów o prezentowanej kulturze. Seria ta ma swoją stałą widownię w Wielkiej Brytanii.

Czy w Polskiej TV jest szansa na zaistnienie takiego filmu etnograficznego? Dobrze by było. Niestety duża część telewizyjnej produkcji inspirowana jest płytkim, powierzchownym rozumieniem etnografii. Łatwiej doszukać się antropologicznej prawdy w filmach nie mających etnografii w tytule i deklaracjach ich twórców. Sami zresztą przy czyniamy się do trwania stereotypowego obrazu etnografa w mediach. Dla dziennikarzy, również telewizyjnych, etnograf to specjalista od różnych światów (wtedy zwykle wzywa się go by wypełnił jakąś część programu), stroju i tańca ludowego, strzechy, dębanych łodzi i kanibalizmu. Nie ma tu miejsca na próbę takiego opisu świata, by służył on jego zrozumieniu. Jest za to fascynacja innością i egzotyką. Uczucia te legły jako fundament naszej dyscypliny, lecz od tego czasu dokonała ona olbrzymiej refleksji, również nad sobą samą. Robiąc więc programy dla telewizji powinniśmy próbować wyjść poza dziennikarski stereotyp naszej dyscypliny. Magia i moc telewizji sprawia, że dociera ona do niewyobrażalnej (w tekście drukowanym) ilości odbiorców. Powinien to być dla nas argument „Za”. Na razie „natura” naszej telewizji nie daje szans na emisję antropologicznych „dokumentów” o długości filmu fabularnego (jak niektóre filmy z serii D.W.), ale nie próbowaliśmy wystarczająco wytrwale.

Skoro akcent kultury przesuwa się na jej stronę wizualną (obecność TV w życiu codziennym, ofensywne planse reklamowe na ulicach i drogach, przyrost ilości pism ilustrowanych) etnograf powinien tworzyć własne filmy i programy TV posługując się językiem filmu i telewizji. Przy powszechności techniki video może to wkrótce stać się faktem. Mam nadzieję, że wówczas będziemy musieli znaleźć sposoby dystrybuowania takiej produkcji, a problemem będzie wykształcenie widowni chcącej oglądać filmy i programy dające możliwość „antropologicznego” zrozumienia różnorodności świata.